

## **Michał Przeperski: Ku śmierci prezydenta. Klimat polityczny jesienią 1922 r.**

Agitacja wyborcza przekraczała kolejne granice: przeciwników politycznych bez opamiętania odsądzano od czci i wiary, a nierzadko wprost lżono. Na porządku dziennym było tworzenie przez publicystów teorii spiskowych. Pretendowały one do wyjaśnienia złożonej sytuacji politycznej i ekonomicznej w Rzeczypospolitej. Jednocześnie szerzyła się przemoc fizyczna – pisze Michał Przeperski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „1922. Oblicze polskiej stąsis?”.

Był to jeden z kluczowych momentów w dziejach sceny politycznej II Rzeczypospolitej. 16 grudnia 1922 r., krótko po godzinie 12.00, Prezydent Rzeczypospolitej Gabriel Narutowicz został zastrzelony podczas wizyty w warszawskiej Zachęcie. Było to wydarzenie bez precedensu w dziejach naszego kraju. Pogłębiło ono wewnętrzne podziały polityczne w polskim społeczeństwie, jednocześnie stając się zasadniczym politycznym i moralnym punktem odniesienia. To ostra polityczna walka przedwyborcza prowadzoną jesienią 1922 r. zbudowała klimat, w którym doszło do zabójstwa. Wystawiało ono fatalne świadectwo dojrzałości polskich polityków. Jednocześnie podważało powagę instytucji młodego państwa, które nie było w stanie zapobiec tragedii.

Dlaczego śmierć Narutowicza była punktem zwrotnym? Bo była doświadczeniem pierwszym. Jan-Werner Müller w swoim studium o historii idei wskazywał, że w tym sensie wszystko, co działo się w sferze polityki europejskiej po 1918 roku, miało znaczenie precedensowe. Polska nie jest tu wyjątkiem, choć I wojna światowa pozwoliła odzyskać nam niepodległość. Jednocześnie jednak zniszczyła porządek dziewiętnastowieczny, niczego trwałego nie dając w zamian. Poczucie dojmującej pustki dotyczyło nie tylko porządku politycznego, ale najszerzej rozumianego porządku wartości. Jest symbolicznym zbiegiem okoliczności, że w październiku 1922, na kilka tygodni przed wydarzeniami w Warszawie, dzięki pełnej bufonady ryzykanckiej manifestacji siły, Benito Mussolini i ruch faszystowski doszli do władzy w Rzymie.

Wybory i kampania wyborcza z roku 1922 były także doświadczeniami pierwszymi, bezprecedensowymi. Niepodległa Polska zorganizowała pierwsze wybory już w styczniu 1919 r., ale odbyły się one jedynie na części polskiego terytorium. Wraz z rozwojem terytorialnym państwa w latach 1918-1922, do parlamentu kooptowani byli również kolejni członkowie reprezentujący przyłączane tereny. Doprowadziło to do sytuacji, w której Sejm Ustawodawczy w bardzo niedoskonały sposób odzwierciedlał sympatie polityczne ogółu mieszkańców ziem polskich. Potrzebne były nowe, w pełni demokratyczne wybory. Miały one nie tylko ukazać realny stan sympatii politycznych mieszkańców Polski, ale również dać legitymację do rządzenia i uszczegóławiania rozwiązań ustrojowych konstytucji marcowej. W sierpniu 1922 r. Naczelnik Państwa podpisał ordynację wyborczą, a data wyborów – odpowiednio do Sejmu i Senatu – została wyznaczona na 5 i 11 listopada. Jak pisał Wiesław Władyka, „wybory 1922 r. był doświadczeniem w dziejach Drugiej Rzeczypospolitej szczególnym; były jak żadne inne, i «pełne», i

«normalne»». Zresztą aż do 1991 roku pozostały jedynymi powszechnymi i wolnymi wyborami parlamentarnymi, jakie zorganizowano na ziemiach polskich.

Najbardziej wyrazistymi konkurentami w rozgrywce wyborczej były Chrześcijański Związek Jedności Narodowej (koalicja partii prawicowych) oraz ugrupowania lewicowe, przede wszystkim Polska Partia Socjalistyczna i PSL „Wyzwolenie”. Nieco tylko mniej gwałtowną agitację uprawiało PSL „Piast” i partie mniejszości narodowych. Ugrupowania konkurujące o głosy wyborcze w roku 1922 r. pozostawały w znacznej mierze zakorzenione w tradycji dziewiętnastowiecznej, w związku z tym, w większości przedstawiały się jako reprezentanci interesów określonych grup w ramach społeczeństwa – np. chłopów czy robotników. Na tym tle wyróżniała się specyficznie egalitarna agitacja ChZJN, w wyraźny sposób skierowana do wszystkich Polaków, w rozumieniu etnicznym, a nie obywatelskim. Jednocześnie jednak była ona nacechowana skrajną ksenofobią wobec mniejszości narodowych – stanowiących ponad 30 proc. wszystkich obywateli kraju – przede wszystkim wobec Żydów. Prawica inspirowała się kampaniami politycznymi z ostatnich lat istnienia Cesarstwa Rosyjskiego, tworząc jednocześnie nową jakość.

Unikalna kampania wyborcza z 1922 r. stanowiła wielką szkołę uprawiania masowej polityki w warunkach niepodległości. Zderzyły się w niej różne mentalności polityków, różne strategie agitacyjne i tradycje uprawiania polityki wyniesione z praktyki państw zaborczych. W efekcie, ostrzejsze były nie tylko mowy na wiecach, ale także ton druków ulotnych, a przede wszystkim – artykułów prasowych. Agitacja wyborcza przekraczała kolejne granice: przeciwników politycznych bez opamiętania odsądzano od czci i wiary, a nierzadko wprost lżono. Na

porządku dziennym było tworzenie przez publicystów teorii spiskowych. Pretendowały one do wyjaśnienia złożonej sytuacji politycznej i ekonomicznej w Rzeczypospolitej. Jednocześnie szerzyła się przemoc fizyczna. Ofiarami napaści padali najbardziej aktywni publicyści – taki los spotkał m.in. wybitnego endeckiego autora Adolfa Nowaczyńskiego.

Rozkołysanie nastrojów politycznych nie było trudnym zadaniem. Polska demokracja nie zdążyła jeszcze wykształcić stabilnych ram rywalizacji politycznej, a kluczowe instytucje stabilizujące – takie jak konstytucja marcowa – nie zdążyły się ugruntować. Było to zjawisko typowe dla całej ówczesnej Europy. Wspomniałem już, że 28 października 1922 roku premierem Włoch został Benito Mussolini. Tym samym u władzy znalazł się ruch faszystowski, na masową skalę stosujący przemoc wobec przeciwników politycznych. Także w krajach stanowiących ostoję stabilności dawało się odnotować wzrost poparcia dla ugrupowań prawicowych. Do rangi symbolu urastało sformowanie w Londynie rządu konserwatysty Andrew Bonar-Lawa. Prasa endecka próbowała dyskontować te fakty, prezentując wizję prawicy rosnącej w siłę w całej Europie. Tak – prześmiewczo – argumenty te podsumowywał socjalistyczny „Robotnik”, naśladując ton prasy endeckiej: „W całej Europie odbywa się «zwrot na prawo». Bonar Law i Mussolini, niech nam świecą przykładem. Musimy mieć swoją większość – i będziemy ją mieli...”. Niezaprzeczalnie jednak prasa endecka była w początku lat 20. potężną machiną propagandową, wyraźnie przewyższającą skutecznością prasę innych stronnictw. Dlatego też prawica była przygotowana przede wszystkim na wyborcze zwycięstwo. Miało ono umożliwić sformowanie rządu, a także decydujący głos przy wyborze prezydenta Rzeczypospolitej.

Gdy znane stały się wyniki wyborów, na prawicy zapanowała absolutna konsternacja. Lista ChZJN osiągnęła relatywny sukces, zdobywając w Sejmie 163 z 444 mandatów, było to jednak zdecydowanie zbyt mało, by rządzić samodzielnie. Co więcej, czarnym koniem wyborów stał się Blok Mniejszości Narodowych, utworzony *ad hoc* przez niezwykle zróżnicowaną mozaikę ugrupowań żydowskich, niemieckich, ukraińskich i białoruskich. Koalicja, której akuszerem był działacz syjonistyczny Izaak Grünbaum, uzyskała aż 66 mandatów. Był to ogromny sukces, który zaskoczył wszystkich uczestników gry politycznej, beneficjentów sukcesu nie wyłączając. Szczególnie wrogo sukces mniejszości przyjęła endecja. Cała jej polityka konsekwentnie nastawiona była raczej na marginalizację znaczenia mniejszości narodowych. Uznanie ich politycznej podmiotowości po prostu nie mieściło się w endeckim pomyśle na Polskę.

Tego rodzaju uczucia były szczególnie silne w Warszawie. Lista ChZJN odniosła tu bardzo zdecydowane zwycięstwo, zdobywając 7 z możliwych do zdobycia 14 mandatów poselskich. Nacjonałiści wyraźnie zwyciężyli nad zwolennikami ruchu socjalistycznego (3 mandaty PPS) oraz reprezentantami mniejszości żydowskiej (2 mandaty Bloku Mniejszości i jeden Żydowskiego Bloku Demokratyczno-Ludowego). W skali kraju poparcie dla narodowej prawicy rozkładało się jednak nierównomiernie. Bastionem jej wpływów były także Pomorze i Wielkopolska, ale wyraźnie mniej popularna była ona choćby na Lubelszczyźnie, w Świętokrzyskiem i Zachodniej Małopolsce, a zgoła żadnego poparcia nie zdobyła na Polesiu i Wołyniu. Z punktu widzenia warszawskich zwolenników endecji umiarkowany jedynie sukces wyborczy był jednak wyjątkowo trudno zrozumiały. Mogło się wszak wydawać, że skoro ton warszawskiej ulicy nadają zwolennicy prawicy

narodowej, to podobnie powinno być w perspektywie całego kraju. W ten sposób powstał rozdziew pomiędzy nastrojami warszawskiej ulicy a faktycznymi wynikami wyborów w skali kraju.

Wszystkie te elementy tworzyły klimat emocjonalny, który groził wybuchem przy byle gwałtowniejszym sporze politycznym. Tym bardziej jeszcze, że gra polityczna toczył się o najwyższe stawki, a żadnej z uczestników nie kwapił się, by spasować.

Szok wywołany śmiercią Narutowicza przyniósł przejściowe wystudzenie emocji. Skonfliktowane ze sobą obozy polskiego nacjonalizmu i polskiego socjalizmu stały się jednak sobie śmiertelnie wrogie. Na krótką metę konsekwencją gwałtownej polaryzacji politycznej stała się destabilizacja rządów w Polsce. W dłuższej perspektywie przyczyniła się ona do zbudowania klimatu intelektualnego i moralnego dla zamachu stanu Józefa Piłsudskiego z maja 1926 r., przeprowadzonego wszak pod hasłem przywrócenia stabilności i naprawy państwa. Strzały oddane do demokratycznie wybranego Prezydenta Rzeczypospolitej stały się jednocześnie miażdżącym ciosem dla polskiej demokracji, której Narutowicz był żywym symbolem.

*Michał Przeperski*